

Kamil GĄSZOWSKI

kamil.gaszowski@gosc.pl

Mówi się, że człowiek jest takiej narodowości, w jakim języku myśli. Oleh Kapitan myśli po polsku. Urodził się w Ukrainie, ale większość życia spędził w Polsce. Jego pochodzenia nie zdradza akcent, bo wiedząc, że będzie uczył w szkole, wiele wysiłku włożył w to, aby mówić poprawną polszczyzną. Jedynie broda, niegdyś o wiele dłuższa, oraz charakterystyczna fryzura mogą wskazywać, że płynie w nim kozacka krew. Choć myśli i mówi po polsku, część jego serca pozostała w Ukrainie.

CHRZEST W PODZIEMIU

Oleh Kapitan pochodzi z Iwano-Frankiwska w zachodniej Ukrainie. Niegdyś miejscowość nazywała się Stanisławów i należała do II Rzeczypospolitej. – Jest to typowo polskie miasto – przyznaje Oleh. Zanim wyjechał do Polski, nie miał jednak żadnych związków z naszym krajem. Większość wierzących mieszkańców miasta to grekokatolicy. Również jego babcia była grekokatoliczką i to w tym obrządku został ochrzczony. Ale stało się to na życzenie jego prawosławnego dziadka. W Związku Radzieckim był to niemały wyczyn. – Wszyscy musieli mieć bilety partyjne, także mój tata. Nie można było przyznawać się do swojej wiary, publicznie nosić krzyżyka. Księża spowywali ludzi w ukryciu w trakcie spacerów. Jednak mój dziadek miał pragnienie, żeby dzieci zostały ochrzczone – mówi Oleh. Został ochrzczony jako pierwszy w rodzinie. Uroczystość odbyła się w konspiracji. – Mój tata pilnował na podwórku, żeby nikt z sąsiadów nie widział. Dziadek chodził po drodze. W domu panowała cisza, wszystkie firanki były pozasłaniane. Ksiądz grekokatolicki przyszedł w cywilnym



KAMIL GĄSZOWSKI / FOTO GOŚC

Kozacki nauczyciel

W Kłodzku także wyją syreny alarmowe ostrzegające przed rosyjskimi nalotami. Na szczęście nie ma potrzeby chować się do schronów, **wystarczy wyciszyć telefon.**

ubrani. Ja zostałem ochrzczony najpierw, a po mnie mój brat i kuzynostwo – wspomina.

Po maturze dostał się na dyrygenturę i teologię. Wybrał ten drugi kierunek, idąc za gło-

sem powołania... swojej mamy. Przyznaje, że chciała, aby został kapłanem. On miał raczej marzenia o założeniu rodziny. Gdyby został w Ukrainie, być może oba pragnienia dałoby

się połączyć, ponieważ grekokatolickich księży nie obowiązuje celibat. Pokrzyżował jednak marzenia matki, gdyż po dwóch latach studiów dzięki dobrym wynikom skorzystał z propozycji kontynuowania nauki za granicą. W Ukrainie potrzebna była młoda, dobrze wykształcona kadra naukowa. Mógł pojechać do Włoch, Niemiec, Czech, Stanów Zjednoczonych lub Polski. Świat stał przed nim otworem, a on wybrał Wydział Teologiczny na Uniwersytecie Opolskim. – W pierwszym półroczu pisałem po ukraińsku, dopiero w drugim zacząłem pisać po polsku. Słówek uczyłem się na pamięć – mówi. Pomimo początkowej bariery językowej był na tyle zdolnym studentem, że po pierwszym roku otrzymał stypendium naukowe. Gdy pisał pracę magisterską, zdecydował się na kolejne studia. – Bez egzaminów, po rozmowie

◀ – *Można powiedzieć, że bardziej czuję się już Polakiem niż Ukraińcem. Ale nie wyrzekłem się swojej rodziny, pochodzenia, dzieciństwa, kultury – mówi Oleh Kapitan...*

z dziekanem dostałem się na filologię polską oraz filologię rosyjską ze współpracą międzynarodową. Byłem tym zachwycony i zaszczycony, że mogę uczyć się polskiego. Ale po roku czar prysł. Okazało się, że bez karty stałego pobytu albo polskiego pochodzenia będę musiał płacić za studia – mówi. Również rozpoczęty doktorat z teologii musiał przerwać. – Dorabiałem sobie, roznosząc ulotki, opiekowałem się dziećmi, filmowałem wesela, remontowałem. Nie uzbierałbym tyle, żeby otworzyć przewód doktorski – dodaje.

NOWA RODZINA

Kapitan od ponad dwóch dekad jest katechetą. Obecnie pracuje w Kłodzkiej Szkole Przedsiębiorczości oraz Szkole Podstawowej nr 1 w Kłodzku. Uczniom oprócz wiedzy pragnie przekazać, że warto być po prostu dobrym człowiekiem. Wrażliwym na drugiego, a przede wszystkim pomocnym, życzliwym i otwartym. Młode pokolenie zadaje mu wtedy pytanie: „A co ja z tego będę miał?”. Nie przekonuje ich, że to się opłaca, chociaż sam jest przykładem, że właśnie dzięki takiej postawie poznał swoją żonę. Pierwszy raz spotkali się w uniwersyteckim chórze *Dramma per Musica*. On śpiewał w tenorach, ona w sopranach. – Zaproponowałem Izie kawę. Miałem cappuccino w szaszetce. Gdybym zostawił ją sobie na później, nie wiadomo, jak moje życie by się potoczyło. Jesteśmy ze sobą już ponad 20 lat – mówi mężczyzna. Po dwóch miesiącach od pierwszego spotkania zaprosił ją do porządnej kawiarni i ... oświadczył się. To był paż-

dziernik. W grudniu byli już małżeństwem. – Nasz związek pobłogosławił ks. Antoni Kopańcz, wieloletni proboszcz par. Wniebowzięcia NMP w Polanicy-Zdroju. W kościele była tylko teściowa i kuracjusze z Polanicy. Naszym świadkiem był wikary, a potem na plebani odbyło się przyjęcie – wspomina Kapitan. – Obiecałem żonie, że kiedyś wyprawię piękny ślub z prawdziwego zdarzenia – dodaje zawstydzony, że jeszcze do tego nie doszło.

Polanicki proboszcz był dla niego jak ojciec. Gdy zmarł, Oleh poczuł się sierotą. – Był w wieku mojego taty, mówił, że jestem jego dzieckiem. To był ksiądz dobrodziej. Każdemu chciał pomóc. Początki były trudne, kiedy brakowało pieniędzy, z wikariuszami podzielił się ofiarami z kołedy. Przede wszystkim dał mi pracę, dzięki niemu do dziś pracuję w katechezie – mówi Oleh, który swojemu pierwszemu synowi nadał imię po swoim przyjacielu. – Antkowi wiele zawdzięczam. Teraz jest bliżej Boga i mam nadzieję, że nadal mnie prowadzi – dodaje.

SERCE PRZEDARTE NA PÓŁ

Kłodzko oddalone jest od jego rodzinnego Iwano-Frankiwska o 744 km. Pomimo tej odległości tutaj także wyją syreny alarmujące przed rosyjskimi nalotami. – Tuż przed naszym spotkaniem znów zaczęło się bombardowanie – mówi Oleh, pokazując w telefonie aplikację informującą o ataku lotniczym. Musiał ją wyciszyć, ponieważ w nocy budziła przestraszoną żonę i synów. Gdy alert odzywa się w trakcie lekcji, jest to dla niego okazja, aby porozmawiać z uczniami o sytuacji w Ukrainie. Często to uczniowie, nawet ci najmłodsi, sami inicjują rozmowę.

W Ukrainie mieszka cała jego rodzina. Najbardziej martwi się o rodziców i brata, który jest w wieku poborowym. – Oni zostali, a ja żyję ich proble-

mami. Mama mówi, że starego drzewa się nie przesadza. Nie chcą też zostawić samego brata i dalszej rodziny. Poza tym obawiają się o swoje mieszkanie. Są ludzie, którzy żerują na tej sytuacji i dochodzi do kradzieży – mówi z niepokojem, patrząc na telefon. Wie, że gdy zawyją syreny, jego rodzice muszą niezwłocznie zejść do piwnicy, która służy za schron. Zabierają ze sobą jedynie czekającą w pogotowiu walizkę bezpieczeństwa. Znajdują się w niej najważniejsze rzeczy: leki, dokumenty, pieniądze, prowiant na jeden dzień. – Mój tata jest po lekkim zawale, ma jednostronny paraliż, chodzi o lasce. Zanim się ubierze i zejdzie do piwnicy, mija pół godziny. Czasem to lekceważą. Tata chowa się w wannie, mama w toalecie – opowiada.

Chodziła mu po głowie myśl, aby po inwazji rosyjskiej wyjechać do Ukrainy. Zdał sobie jednak sprawę, że jego miejsce jest przy żonie i dzieciach. – Można powiedzieć, że bardziej czuję się już Polakiem niż Ukraińcem. Ale nie wyrzekłem się swojej rodziny, pochodzenia, dzieciństwa, kultury. Uczę uczniów ukraińskich piosenek, nie wstydzę się tego. Moja nowa rodzina jest tutaj, ale sercem jestem w Ukrainie. Kawałek mojej rodziny pozostał tam i serce mam przełamane na pół – dodaje z nadzieją, że gdyby rodzice zdecydowali się uciec do Polski, nie będzie jeszcze na to za późno. – Zadzwoń potem do mamy i zapytam, co to był za alarm – mówi zatroskany.

O, KAPITANIE, MÓJ KAPITANIE

Boli go, gdy pierwszoroczniacy wypisują się z religii. Inni nauczyciele, a przede wszystkim starsi koledzy wiedzą, że gdyby poznali wcześniej Kapitana, ich decyzja byłaby inna. Oleh nie chce, aby uczniowie zwracali się do niego per „panie profesorze”. Twierdzi, że na profesora trzeba mieć wygląd i pieniądze. Uczniowie mówią

więc do niego, podobnie jak kultowym filmie „Stowarzyszenie Umarłych Poetów”: panie Kapitanie. Podobnie, jak postać grana przez Robina Williamsa, Oleh jest charyzmatycznym i nietuzinkowym nauczycielem. Jest nie tylko katechetą, ale w szkole zajmuje się również samorządem uczniowskim, sprawuje opiekę nad pocztą sztandarową, jest rzecznikiem praw ucznia, prowadzi radiowęzeł, organizuje szkolne imprezy. Uczniowie wiedzą, że do Kapitana mogą przyjść w każdej sprawie. Mogą pożyczyć nożyczki, spinacze, a nawet gwoździe i młotek. Gdy brakuje na bułkę, wiedzą, że Kapitan zawsze wspomogę. – Jestem zbieraczem, wszystko się przyda – przyznaje. Ale przede wszystkim uczniowie przychodzą do niego porozmawiać. – Zawsze mam pełną klasę. Czasami muszę dostawić krzeselka, bo na jednej lekcji mam 40 uczniów. Często przychodzą nawet ci, którzy nie są zapisani na religię. Mogą porozmawiać, napić się kawy, zrobić sobie zupkę błyskawiczną. Kochają mnie za to, że ich rozumiem, nie próbuję nagiąć ich kręgosłupa. Śmieję się, że jestem adwokatem diabła, bo zawsze stoję w obronie młodzieży – mówi Kapitan. Oprócz tego, że jest ich katechetą, stara się być duchowym przewodnikiem, a nawet przyjacielem, który pomoże przebrnąć im przez młodzieńcze lata życia. Nie ma bowiem złudzeń, że spowoduje, iż jego uczniowie uwierzą bardziej w Boga. – Mówię uczniom, że dla mnie wiara w Boga jest bardzo ważna, a przyjdzie taki moment w ich życiu, że szukając sensu życia znajdą go w Bogu. Jestem przekonany, że to wszystko, co się wydarzyło w moim życiu, stało się za sprawą Pana Boga. To nie ja, tylko On pokierował moim losem. Sprowadził mnie do Polski. Może po to tutaj się znalazłem, aby teraz pomóc moim rodakom uciekającym przed wojną – zastanawia się.